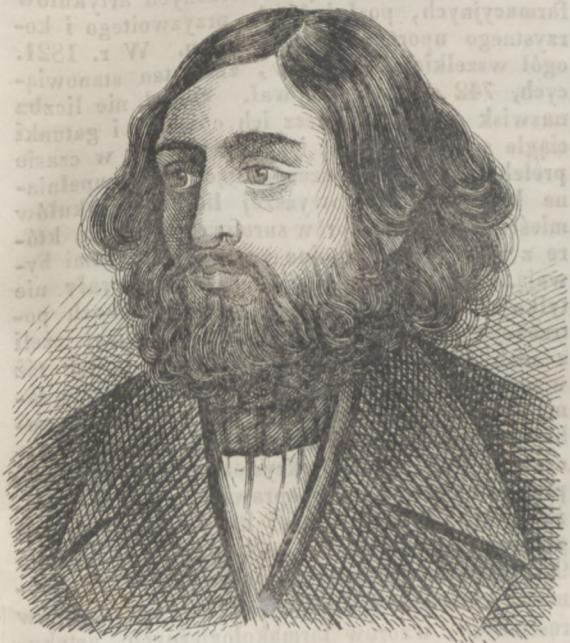


# Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 13.

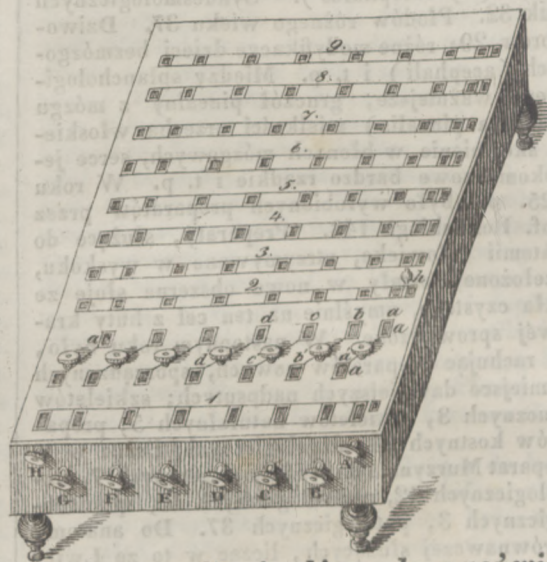
Łeszno,  
dnia 27. Września 1845.



*Selig Slonimski z Białegostoku.*

## Selig Slonimski z Białegostoku.

Czego talent, połączony z niezrążoną niczém wytrwałością, dokazać może, stawia nowy dowód Selig Slonimski z Białegostoku. Urodzony z ubogich rodziców wyznania starozakonnego, nie odebrawszy żadnego zgola wychowania, obarczony liczną familią i przyciśniony ubóstwem, staje się sam swoim nauczycielem, przebiega za pomocą dzieł Lagranża, Laplace i innych cały kurs astronomii i matematyki, pisze dzieła i nakoniec wynajduje maszynę do mnożenia, dzielenia i wyciągania pierwiastków kwadratów, która przewyższa wszystkie tego rodzaju wynalezione dotąd maszyny i odpowiada zupełnie celowi swemu. Jestto drugi z Żydów polskich, co się naukom dobrze zasłużył. Poprzednikiem jego w tej mierze był Abraham Stern, również jak on poświęcający się naukom matematycznym, wynalazca podobnież maszyny arytmetycznej, i również jak on torujący sobie drogę do nauki, bez szkolnego wychowania, bez pomocy, w ubóstwie; z tego atoli względu szczęśliwszy od Slonimskiego, że znalazł dzielnego protektora w nieśmiertelnym Stasicu.



*Machina Slonimskiego do mnożenia, dzielenia i t. d.*

## Zakłady naukowe przy b. Uniwersytecie warszawskim.

(Dalszy ciąg.)

### Gabinet anatomiczny.

XVI. Zbiór anatomiczny, również jak i inne do Wydziału lekarskiego należące, w roku 1809. wraz z Wydziałem chlubnemu dla dobra kraju poświęceniu się Doktorów Dziarkowskiego, Wolfa, Brandta i Celińskiego, winien swój początek. Przy szczupłych funduszach wolno bardzo postępował. W końcu roku 1819. obejmował preparatów 242. zasuszonych, lub w wysoku zachowanych. Liczba aczkolwiek na pozór mała, dostateczną jednak okaże się, gdy zważymy, że preparaty jedynie pracą i gorliwością Professorów przysposobiane były. W roku 1820. Professor Marcin Roliński, obejmując katedrę anatomii w Uniwersytecie, objął także i dozór nad gabinetem anatomicznym, a wsparły hojnością Kommissji rząd. w. r. i o. p., zajął się z niezrównaną gorliwością około pomnażania gabinetu. W skutek tego od 1821. do 1823 r. przybyło w ogóle sztuk 506, a więc po odrzuceniu preparatów zepsutych lub uszkodzonych, reszta na nowo zrewidowana, uporządkowana, oczy-



szczona i spisana, wynosiła w końcu roku 1824. sztuk przeszło 709.

Gabinet podzielono na preparaty anatomii człowieka i anatomii porównawczej. W pierwszym dziale między osteologicznymi ważniejsze były czaszka Murzyna z wielkością trojkątną, naśladowanie kości czworokątnej u zwierząt; kośćciokład dziecka zmarłego na wodną puchlinę mózgu (hydrocephalus). Syndesmologicznych sztuk 32. Płodów różnego wieku 37. Dziwotworów 29; różne modyfikacje dzieci bezmózgowych (acephali) i t. p. Między splanchologicznymi ważniejsze, gruczoł pinealny z mózgu (glandula pinealis) wielkości orzecha włoskiego, skostnienie w błonach mózgowych, serce jednokomorkowe bardzo rzadkie i t. p. W roku 1825. przybyło wyrobionych preparatów przez Prof. Rolińskiego 143. Preparaty, służące do anatomii człowieka, utrzymywane w wysoku, przełożone zostały w nowe obszerne słoje ze szkła czystego, umyślnie na ten cel z huty krajowej sprowadzone. W następnym roku było, nie rachując preparatów nowych, sporządzonych w miejsce dawniejszych nadpsutych; szkieletów sztucznych 3, szkieletów naturalnych 5, preparatów kostnych 24, fizyologicznych, licząc w to preparat Murzyna 18, syndesmologicznych 7, angiologicznych 12, nerwologicznych 10, splanchologicznych 3, patologicznych 37. Do anatomii porównawczej służących, licząc w to ze Lwicy i Niedźwiedzia skalnego, przybyło sztuk 39, ogółem sztuk 158. W roku 1827. przysposobiono razem wszystkich preparatów do antropotomii 73, do anatomii porównawczej 58, wszystkich 131; w następnym zaś roku, pomnożony gabinet znaczną liczbą, na ustawienie których i uporządkowanie tak przybyłych nowo jak dawniejszych, przydano 5 stołów politurowanych i szkłem pokrytych. W roku 1829., oprócz ofiarowanych przez Adama Raciborskiego, ucznia Wydziału lekarskiego, 3 preparatów angiologicznych i lgo nerwologicz. (za których wypracowanie miał sobie przez Wydział przysądzoną nagrodę w medalu złotym większym), przybyło za gorliwością Profesora Rolińskiego preparatów w ogóle sztuk 46. Wyliczenie innych osobliwości z działów: angiologicznego, nerwologicznego, helmintów, kamieni żółciowych i preparatów anatomii porównawczej, rozszerzyłoby pismo nasze nad zamierzony mu kres. Gabinet anatomiczny w ogólności do r. 1830. włącznie obejmował preparatów sztuk 2,034, i począwszy od dnia 7. Października 1826 roku otwieranym był dla publiczności każdej Niedzieli od godziny 12. do 1., dla podróżujących zaś każdego dnia za poprzedniczym oznajmieniem.

#### Zbiór farmacyi.

XVII. Od czasu utworzenia Wydziału lekarskiego w roku 1809., gdy Doktorowie Dziarkowski, Wolff, Czekański, Brandt i Celiński

bezpłatnie wszystkie lekcye wykładać zobowiązali się i przeznaczenia swego przez czas długi gorliwie dopełniali; powstały za staraniem Profesora farmacyi, Józefa Celińskiego, laboratorium chemiczne, farmacyjne i zbiór farmacyjny, ostatni do 1830 r. pod jego zostawał dozorem. W roku 1815. i 1816. sprawione szafy dogodne i 600 słoików ze szkła białego, do umieszczenia tak surowych jako i przetworzonych artykułów farmacyjnych, posłużyły do przyzwoitego i korzystnego uporządkowania zbioru. W r. 1821. ogół wszelkich artykułów, zbiór ten stanowiących, 742 sztuk obejmował. Odtąd nie liczba nazwisk artykułów, lecz ich odmiany i gatunki ciągle się pomnażały, i spotrzebowane w czasie prelekcji lub przez czas psujące się, uzupełniane bywały. W powyższej liczbie artykułów mieściło się 300 wzorów surowych i takich, które z podobieństwa jedne za drugie braćmi bywają. Tu widzieć można było materiały nie tylko w stanie takim, jak się w aptekach potrzebują, ale nawet w pokryciach swoich, jeżeli z nich które na sprzedaż wyłuskują, lub też w pierwotnym ich stanie. Resztę stanowiły same przetwory farmacyjne, w części przez sposobujących się farmaceutów robione. Między rzeczonymi przetworami ukryształizowane wyraźnie, przyjemny widok oku sprawiały. Od r. 1824. zbiór ten pomnażał się każdorocznie; jakoż przyczyniono artykułów z królestwa roślinnego 9, roślin samych zasuszonych ułożono 240, niemniej przetworów farmacyjnych, pierwiastków roślinnych, wzorów farmakologicznych, artykułów wyraźniejszych, lub takich, które dotąd nie znajdowały się, albo w miejsce zepsutych przysposobiono, w ogóle 460 przeszło. Pomiędzy temi były niektóre rzadkie i zasługiwały na uwagę, jako to n. p.: owoc muskatelowy, ofiarowany dla zbioru przez Pana Desfontaine, Profesora w Paryżu. Piękne wzory farmakologiczne, tudzież ważne odmiany niektórych artykułów Ferdynanda Wernera, Magistra farmacyi Uniwersytetu warszawskiego, który bawił przez trzy lata za granicą i własnym kosztem zbierał dla gabinetu farmacyi osobliwości, w zbiorze jego nie znajdujące się.

W roku 1826. zbiór farmacyjny otrzymał nowy lokal, a w nim szafy i sprzęty potrzebne, tudzież nowe uporządkowanie; w następnym zaś pracownia farmacyjna, o ile miejscowość dozwalała, przeistoczona i do stanu porządnego przywiezioną została, tak, iż z wielu względów za wzór służyć mogła. W skutek tego nowego urządzenia, sprawiono faszki na reagentia, szkła do przechowywania wzorów w liczbie 200, wzory narzędzi i naczyń miedzianych, żelaznych i drewnianych; moździerz żelazny szlifowany, cylindrów do czynienia prób przy analizie, naczyń z przykrywkami różnej wielkości do przechowywania artykułów sztuk 60; do tego przydać należy wiele naczyń, utensyliów i instrumentów,



których w roku 1824. już do 193 sztuk liczone, a w r. 1830. wszystkich znajdowało się 700 sztuk przeszło. Zbiór zaś artykułów farmakologicznych wynosił w ogóle 1,010 sztuk. Od r. 1824. Professorowi i Dyrektorowi zbioru farmaceutycznego dodano Adjunkta.

(Dokończenie nastąpi.)

## Zamek krakowski,

(Dalszy ciąg.)

Po obraniu Henryka Walezysusa, uchwalono, aby skarbiec jedynie za zgodą wszystkich stanów był otwierany, a zostawał pod dozorem Podskarbiego koronnego, a kluczami i pieczęciami Kasztelana krakowskiego, i Wojewodów krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, sandomirskiego i trockiego. (1) Prawo z roku 1662. orzekło, że sklep, w którym oznaki królewskie schowane, bez przytomności rzeczonych Senatorów nie ma być otwierany. Konfederacja z roku 1668. nadto przydała, aby do owego sklepu siedm było zamków, do których pojedynczych Senatorów osobne klucze nadawać się nie miały. Przy skarbcu koronnym był kustosz, którego pieczęć najbliższej powierzane były oznaki królewskie. Przechowywano w tym skarbcu: klejnoty, oznaki królewskie i najważniejsze pisma urzędowe. W zbiorze pamiątek Niemcewicz o dawniej Polsce w tomie III. znajdzie ciekawy czytelnik opis tych niezmiernie wartości klejnotów; jakoteż opis wyższych nad wszelką wartość pism urzędowych. Od czasów Zygmunta III., klejnoty te niknąć zaczęły, przez zastawy w nagłych potrzebach często z przepadnięciem, przez najazdy i nieład. Ostatnia lustracja tego skarbcu w roku 1792. zdaje się, iż już nie zastała tutaj tych klejnotów, gdyż nic o nich nie wspomina. Gdzie się podziały, trudno wysledzić, chociaż nie jest tak łatwo ułknąć owe szmaragdowe perły wielkie, owe szmaragdy ogromne, owe wielkiej wartości dyamenty, z których jeden ważył 94 karaty i ceniony był w 1632 roku 500,000 czerwonych złotych i drugi, który był jeszcze większy od pierwszego. (2)

Więcej może jak tych klejnotów, żałować nam należy znikłych także ztąd rękopismów dyplomatycznych i historycznych, kreślonych ręką Kromerów, Hozyuszów, Zadzików i tylu innych sławnych mężów. Do sprawiedliwych a bolesnych narzekañ, na nierząd i swawolę przodków naszych, dodać możemy i tę skargę na ich obojętność, z jaką patrzyli, jak od roku 1702. przez lat blisko 27 w pałacu tym spustoszałym i bez przykrycia, deszcz przesiakający przez sklepienie, jedną połowę tych papierów do szcztu zgnoił; i jak w późniejszych czasach pozostała ich część zbutwiała rozkradziono.

W roku 1794. jeszcze ten skarbiec przechowywał korony królewskie, i dopiero na początku roku 1795. zniknęły, i kogo o to posadzić, niewiadomo. Następnym opisem tych koron zakończymy wspomnienia o przeszłości tego skarbcu. Koron tych było siedm: pierwsza Bolesława Chrobrego, corona inauguralis nazwana, także privilegiata, którą Otto, cesarz, miał darować Bolesławowi Chrobremu; była szczerzo-złota, miała w sobie 10 porcyj nasadzonych 474 rubinami, szmaragdami, perłami, kamienie wszystkie nie szlifowane; na wierzchu korony było jabłko z krzyżykiem. Korona ta była kilkokrotnie przerabiana, ostatni raz przed koronacją Stanisława Augusta; ściętniono ją, gdyż była za duża i dodano jedenasty łuk. Koroną tą, zaczawszy od Bolesława Chrobrego, wszyscy zawsze królowie polscy byli uwieńczani na uroczystych koronacjach, wyjąwszy Ludwika, który koronował się koroną przywiezioną z sobą z Węgier, — Jadwigę i Jagiełłę, gdyż podczas ich koronacji, korona ta Chrobrego była w Węgrzech — Stefana Batorego, który koronował się poniżej opisaną koroną węgierską, i Augusta III., który koronował się własną koroną.

Druga korona królowych, służąca do koronacji tychże, była mniejsza, szczerozłota, miała w sobie porcyj siedm, a w każdej było rubinów pięć, szafirów pięć, pereł ośm.

Trzecia korona węgierska, ztąd tak nazwana, iż nią miał się koronować na króla węgierskiego Władysław Warneńczyk, a którą wtedy wyjęto aż z grobu Ś. Stefana, gdyż koronę, zwykle do koronowania w Węgrzech używaną, uwieźla królowa węgierska Elżbieta. (3) Stefan Batory użył do swej koronacji tej korony swego patrona. Miała w jednym cyrkule kamieni szafirowych wielkich, w tablice cztery szlifowanych, rubinów tablice cztery, jeden tylko szlifowany. Była ona w roku 1730. już połamana na wierzchu, i siedm odłamów mniejszych i większych do niej należało.

Czwarta korona szwedzka, własność Zygmunta III., którą wywiózł z Szwecyi. Na jednym kole złotem miała pięć porcyj wielkich i pięć mniejszych, w których znajdowało się 31 szmaragdów, 14 szafirów, 60 rubinów, 20 dyamentów, i 120 pereł. Zamknięcie tej korony na krzyż złote i jabłko maleńkie z krzyżykiem.

Piąta korona moskiewska; zapewne Zygmunt III. dla siebie zrobić ją kazał, a której nie używszy, darował Władysławowi IV. jakby w zamian za pozbawienie go tronu moskiewskiego. Władysław IV. w roku 1633. darował koronę tę skarbowi królewskiemu. (4) Miała być najpiękniejszą, zdobiło ją mnóstwo

(1) Vol. Cons. p. 256.

(2) Pamiątki Albr. Radziwiła, tom I., str. 92.

(3) Bantkie, Tygodnik krakowski z r. 1834. Nr. 38.

(4) Kwiatkowski, historia str. 49.



wielkich kamieni i pereł, a na wierzchu był wielki szafir nakształt świata, a w nim krzyż z dyamentów.

Szósta korona homagialis, szczerozłota, służyła tylko do homagiów, miała porcyi dziewięć, a w nich rubinów 45, tyleż szafirów i pereł 80. Zawarcie jej na krzyż z krzyżykiem.

Siódma korona funeralis pozłocista, używana na pogrzebach królewskich.

Po za salami tego skarbcu, jest sklep, pod pokoiem Zygmunrowskim, wchód do więzienia, a następnie sale, z których pierwsza odznacza się pięknym starożytnym sklepieniem, rozchodząc się ze słupa w środku stojącego, a druga zamieszczona w sklepieniu herbami pierwszych następców Kazimierza. (5)

Pod galerią, w stronie północnej dziedzińca, jest wchód do więzień wielkorządowych, składających się z dwóch ciemnych sklepów, zwanych jak zwykle w krakowskim: Dorotką. Początek tej nazwy więzień, ma pochodzić od więzienia, w którym Tęczyński jedną z domów swego, na imię Dorotę, za jakieś przestępstwo do śmierci trzymać mieli. (6)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Żupy solne w Wieliczce.

(Dalszy ciąg.)

Lecz udajmy się z tego balkonu na dno tej komory, ułożone z wielkich progów, tworzących pewien rodzaj amfiteatru. W tej drodze najprzód idzie się po schodach wiszących do komory Urszuli, która cię także zadziwi swą wysokością, równą prawie wysokości komory Michałowice, a której głębia, bengalskim oświeconą ogniem, zda się być jedną z grot Fingala, tyle w niej ossyanowskiej smętności, ponurego a zarazem i wzniosłego ogromu. Z tej komory stara gotycka brama, z soli wyrobiona, wprowadza nas na powrót do komory Michałowice, lecz nas wprowadza dopiero w średnią jej część, z której rozpoczynają się schody, to w soli wykute, to drewniane, prowadzące na jej dno. Zszedłszy po tych, gdy na samym spodzie staniesz, wtedy wysłani chłopcy na galerię, z drzewa zrobione, a zaczepione pod powałą, zapalają miotły, a te błyszcząc jak punkta ogniste na szarym sklepieniu firmamencie, wykrywają wielkość tej po nad tobą przestrzeni, pogrążonej w ciemnościach.

W środku tej, śmiałą ręką Górnika wykutęj otchłani, zajmuje nas jeszcze jego pracowitości dzieło, wspaniały żyrandol, zrobiony z kryształów przezroczystej soli, podobnie jak szkło szlifowanych, mający 18 stóp wysokości, a szerokości w przecięciu stóp 9, oświecany 300 świecami pod czas iluminacji kopalni, w czasie zwiędzania jej przez znakomite osoby. Iluminacja

ta, stokroć podwyższająca piękność i wspaniałość długich korytarzy, wielkich pieczar Wieliczki, sprawia tak wielki urok w tej komorze największej i wykutęj w najwydatniejszym pokładzie soli, iż trudno sobie coś piękniejszego wyobrazić. A gdy jeszcze da się słyszeć muzyka, umieszczona na galerii, dla niej tu umyślnie zbudowanej, i gdy huk wystrzałów, porwanych echem, nakształt piorunów się rozlegnie, wtenczas ogarnie całą naszą istotę ten urok podziwu, posępności i lubego przerażenia, którego żadne pióro nie opisze, i trzeba być tylko naocznym świadkiem tych dziwów, żeby się ich ogromem przeniknąć i odzwierciedlić je w głębi zdziwionego ducha naszego.

Dalęj w tej wędrowce dochodzi się wygodnym i prostym korytarzem do komory Drożdżowice, mającej długości 96 stóp, szerokości 72, a wysokości 102. Komora ta ma zupełnie właściwy charakter; jej przeciwne ściany, składają się jakby z progów zwieszonych, coraz w górę zbliżających się, ku spodkowi zaś rozszerzających się znacznie. Wyobrażenia widza bogata w wynajdowaniu podobieństw do obrazów już w przyrodzie spostrzeganych, odkrywa w tej komorze, jak w każdej innej, a nawet w każdym niemal odłamie soli, nowe coraz widoki, których jej szczęśliwe przedmiotów rozświetlenie i rozmaity punkt widzenia dostarcza. Z komory tej idzie się do wspaniałej komory cesarza Franciszka, w głębokości 354 stóp. Przez tę wielką pieczarę, nie nad wodą, ale nad przepaścią 78 stóp głęboką, przerzucony jest most 60 stóp długi, zadziwiający śmiałem sklepieniem.

Z tej głębokości filar ze soli, a z szanćmu mostowego filar z tramów ułożony, wspierają szerokie sklepienie, rozciągnięte po nad tą pieczarą. Z mostu tego zobaczysz pod nim w przepaści robotników, których praca w tej ogromnej przestrzeni podobna do pracy tych małych robaczek, roztaczających drzewa, wykonała tak olbrzymie dzieło, iż wierzyć się nie chce, aby to człowiek mógł zdziałać. Idąc przez ten most, nad którym zawieszono są piękne lampy i lustra z kryształowej soli i przez jego bramę ciosową z soli, obok której wznoszą się dwie wysokie także piramidy z napisami przypominającymi bytność w tych kopalniach w dniu 3. Lipca 1817 r. cesarza Franciszka i cesarzowej Karoliny Augusty, i przeszedłszy najprzód komorę Fryderyka Augusta, króla saskiego, który jako książę warszawski pod jego rządami te kopalnie będące zwiedził w dniu 9. Maja 1810 roku, dalej przeszedłszy komorę arcyksięcia Franciszka Karola, na koniec korytarz Ferdynanda, stajemy na trzecim od góry kopalni poziomie. Przez wydobyte bowiem pokłady równoległych soli, powstawały próżne miejsca, mające różny poziom, który nazwano piętrami. Takich pięter liczą tu pięć, lecz właściwie możnaby ich wię-

(5) Patrz Pam. z Krak., część III., str. 5.

(6) Niesiecki, tom IV., str. 368.



cęj naliczyć, gdyż mianowicie w niższych poziomach kopalni, płaszczyzny mniejsze wznoszą się i spadają w najrozmaitszy sposób.

Na tém trzecim piętrze jest najpiękniejsza ze wszystkich pieczar wielickich komora Kłowski zwana. Kto czytał Danta i w myśli dotąd wyobrażał sobie cudnie skreślone obrazy piekielnych otchłani, ten naraz ujrzy tu, jakby umyślnie do boskiej komedyi jego przeznaczoną jedną z tych ponuro okropnych dziedzin, nie należących już do mieszkańców ziemi, ale duchom poświeconych.

W téj komorze jest most nad przepaścią 270 stóp głęboką. Zdumiewamy się na widok tego śmiałego dzieła, wykonanego przez rodaka naszego, cieślę Witkowskiego, roku 1770. Gdy staniesz na tym moście, a spojrzysz w górę, wzrok twój zgubi się w niezbadanym pomroku sklepienia; a spojrzysz na dół, dno leży za granicami twego widzenia i jesteś zawieszony w środku nieprzebitych ciemności. Lecz gdy nagle zapalony ogień bengalski polotnym płomieniem rozświeci tę czarnoksiężską duchów dziedzinę, wtedy z przelęknięciem mierzyć będziesz jej przepaść, której dna ledwie słabe oko dosięga.

Daléj schodzi się przez komorę Szczygielec, wysoką, czworokątną, po wiszących schodach o 50 stopniach, na czwarty poziom kopalni w głębokości 432 stopni. Minawszy czterościenną wysoką komorę Wałczyńską i postępując po stopniach do góry, dochodzimy do komory już od nas zwiedzonej cesarza Franciszka, bo ta przeprowadzoną jest z drugiego aż do czwartego piętra kopalni. Tym sposobem zmieniliśmy punkt widzenia, bo most przeprowadzający nas przez przepaść, zawisnął teraz po nad nami w grubéj ciemności, a my stojemy na dnie téj przepaści, która nas trwogą przejmowała i wśród tych robotników, których my zaledwie dojrzeć mogli.

Robotnicy ci są to sami Polacy, zamieszkujący w Wieliczce i sąsiednich wioskach; jest to ród ludzi bardzo dobrze zbudowanych, silnych, namiętnie przywiązanych do swego zatrudnienia, religijny, podobnie jak wszyscy ludzie od świata oddzieleni; wszystkie wyobrażenia ich zostają w stósunku z ową kopalnią, oni życie swe podziemne tak dalece wykształcili, iż wyrobili sobie właściwą terminologią dla wszystkich przedmiotów, tyjących się kopalni, mającą tę niepospolitą zaletę, że nie jest przydatnem zakończenia polskiego wyrazowi z innego języka wziętemu, ani téż żywcem przetłumaczoną. (\*)

Tu przypatrzyć się, jak z powodu braku światła słonecznego przez większą część dnia, ich twarze są zwykle blade, ciało wynędzniałe, zwiędła skóra powleczone; jak z powodu

ciężkiej roboty ich mięśnie są wyprężone, ich żyły nabrzmiałe, ciało kroplistym potem okryte; a przypatrzyć się temu dobrze, bo oni tu podczas roboty, dla dokuczającego im gorąca, obnażać się muszą i tylko spodnie cały ich ubiór stanowią. Ciężka bowiem i natężenia sił wymagająca jest praca Górników w tych kopalniach. Codziennie muszą schodzić i wychodzić po tylu stopniach, i do tego niektórzy, jak np. kopacze, dźwigać jeszcze pięć młotów, z których każdy 5 do 8 funtów waży. Potém jedni muszą stać przy robocie przez 8 godzin, obrabując bez ustanku ciężkim młotem przeznaczone do wyłamywania ściany, obrabane odrywać kłami i drągami, wyrabiać kruchy i bałwany; drudzy takowe ciężary odtoczyć lub odnieść, a to tak, iż przeznaczeni do tego muszą w 8 godzinach: albo na odległość 10 sążni 170 sztuk 330-funtowych bałwanów przetoczyć, albo 128 sztuk 90 i 110-funtowych kruchów na plecach przenieść, albo na 100 sążni 200 centnarów wózek przewieść, albo 400 sztuk bałwanów i kruchów po pięć jeden na drugim ułożyć, albo pięć beczek po 560 funtów solą napełnić. Z tych ciężkich robót, niepowinien zwiedzający kopalnię opuścić widzenia roboty, kiedy obrabane ściany odrywają drągami i kłami, bo jest to wspaniałe widowisko, jak ta massa soli wzruszona z swéj odwiecznej posady, po długim wahaniu, pada z hukiem na ziemię, rozłamując się w sztuki, a padnięciu temu towarzyszą dwa odgłosy: jeden radosny Górników, iż spełnili swój zamiar, drugi ponury wzruszonego hukiem echa, co nam zda się być głosem pożegnalnym od tych niezbadanej rozciągłości pokładów soli, pozostających tu dla użytku najodleglejszych pokoleń. (Dokończenie nastąpi.)

### Baczysaraj.

(Ciąg dalszy.)

W podróży więc po Krymie chciwie uchwycił baśń, przez ogół powtarzaną; nie chodziło mu ani o prawdę historyczną, ani o dramatyczność położeń, ale jedynie o zagranie na téj strunie angielskiego wieszacza, którą był od dawna już w duchu swoim nawiązał. Chwila, gdy Zarema opisuje dawną miłość ku niéj Gireja, drga gwałtowną namiętnością i płomiennym obiegiem krwi mulackiej młodego poety. Łagodne uczucia są już więcéj manierowane.

Podczas, gdy literatura rossyjska bogaciła się balladą o fontannie łez, my w tymże samym czasie zyskiwaliśmy krymskie sonety.

Wracając do szczególniejszego podania o Maryi Potockiej, daleko podobniejszém jest do prawdy, że piękna branka pochodziła z Gruzji, i być może, że równie jak książęta panujący w jej kraju wyznawała religią Chrystusa. Niektóre nawet miejscowe podania zbliżają się do tego mniemania. Gdy wszakże każdy wypadek, a

(\*) Opis Wieliczki przez L. Zeysnera.



tém bardziej osnowany na miłości ku niewieście, różnemi sposobami jest opowiadany, niebrak zaś w Krymie na legendach o brance czerkieskiej, a jedna z nich tak brzmi:

— „Na drodze z Redut-Kale do Tyflisu, u stóp tych gór, które do pół okryte lodem błyszczą zdala kwiatami heliotropów i kaktusów, leżał mały Auł (\*) czerkieski, nazwiskiem Giuzel-Abu, czyli piękna dolina; — ale nad kwiaty gór kaukaskich, nad całą uroczosć położenia aułu jaśniała krasą nadobna Majuma, córka starego Ali-Hafiza, jednego z najzamożniejszych na całą okolicę mieszkańców.

Czarne jest skrzydło jaskółki, ale czarniejsze były brwi młodej Majumy, z pod których iskrzyło się takiej samej barwy dwoje płomiennych oczu. Białły śnieg kryje wierzchołek El-Burusu, ale stokroć dla wzroku młodzieńczego białsze było łono Majumy, kiedy się szybko wznosiło miotane radością lub smutkiem. Allah, widno, upodobał sobie na ziemi piękną Czerkieskę, gdyż obdarzył ją równie przymiętami duszy jak ciała. Kiedy wspiawszy się na drobnych paluszkach zaczęła głaskać siwą brodę Ali-Hafiza, serce rozplątało się w starcu, całował ją w czoło i pysznił się przed całą okolicą. Niezwykle też Majumie na zalotnikach; kto tylko żył z młodzieży, każdy u jej nóg wzdychał. Okno jej izbedki co rana wieńczone było świeżemi kwiatami, u progu leżała pobita zwierzyna, a czasami i sztuki termofany z Karabagu przywiezione.

Młodzię jednak utrzymywała, że w pierśiach Majumy serca nie było, nikt bowiem dotąd nie otrzymał od niej żadnego przyrzeczenia, na nikogo nawet łaskawiej jak na drugich nie spoglądała. Wszelako były to pozory; skoro bowiem Muezyn po raz piąty zwołał wiernych na modlitwę, Majuma siadała w swoim okienku, i gdy sądziła, że wszyscy już pozasypiali, bawiła się słodkim rozhoworem z młodym Selimem, który jak ptak nocny w dzień nie pokazywał się wcale, i tylko zdawał się żyć w nocy uściśnieniem ręki pięknej Czerkieski. Majuma nieraz namawiała Selima, aby oświadczył wręcz ojcu, że ją kocha; ona zapytana odpowie, że żyć bez niego nie może, a tak Ali-Hafiz musi przystać na ich związek. Selim lękał się tej chwili jak ognia.

— „Wiesz moja luba,“ mówił do niej, „że rodziny nasze żyły oddawna w nieprzyjaźni, przysięgnaszy moje ubóstwo; gdyby mi jeden tylko powód przeszkadzał, wcale bym się nie wahał, ale w mojem terazniejszym położeniu śmierć mi tylko pozostaje.“ Majuma gorzko płakała, słysząc takowe wyrazy z ust Selima, ale porwał się nie pozwalając, w obawie, by stary jej ojciec życiem tej wiadomości nieprzyplacił; gdy Selim więc odszedł, została sama z smutnemi swojemi myślami.

(\*) Auł (wioska).

Noc niesie na czarnych swych skrzydłach radę, ułożyła więc sobie, aby nazajutrz sama ojcu oznajmić wszystko i błagać go o zmiłowanie nad nią i nad Selimem. Co postanowiła, tego dokonała. Ali-Hafiz na takie oświadczenie, zwyczajnie jak każdy tyran w melodramie, zapalił się gniewem, ciągnął ze złości za brodę, zgrzytał zębami, zagrażał przekleństwem i odtąd słowa do niej nie przemówił. Majuma znosiła z pokorą wyrzuty ojca; poddając się więc jego woli, postanowiła, o ile to będzie w jej mocy, zapomnieć o Selimie. Ale próżne były usiłowania biednej dziewczyny; zdawało się, że z każdym dniem obraz ulubionego Selima coraz głębiej wrażał się w jej serce, poczęła więc tęsknić i widocznie na zdrowiu zapadać. Stary Hafiz zatwardziały w swoim uporze, nie odzywał się wcale do córki, gdy przecież ukradkiem spojrzawszy na nią niekiedy, odwracał się, niewiadomo, czy z gniewu, czy też, aby ukryć łzę, co mu się na siwą brodę staczała. Trwało to, dopóki Majuma nie zapadła tak ciężko, że zanie mogła zupełnie i w łóżko położyć się musiała. Wyczerpał się upór w ojcu, niechciał być mordercą własnego dziecięcia, wpadł więc do niej i przyrzekł, że, aby chciała tylko ozdrowieć, przystanie chętnie na związek jej z Selimem. Na takie zaręczenie Majuma jak mogła najspieszniej powracała do zdrowia i z niecierpliwością oczekiwała posłańca, który pojechał wyszukiwać Selima. Pewnego dnia gdy zapuściła się w góry wyglądając, zali nie jedzie oczekiwany Selim, nagle oskoczona została od kilkunastu napastników; zatknięto jej usta, porwano, wsadzono na konia, w kilka godzin była już nad morzem, i niebawem mały statek unosił ją na brzegi południowego Krymu. Statek wylądował w Ałuscie; jakiś znakomity Tatar, jak się z ubioru pokazywało, pomimo jej płaczu i narzekania, porwał ją i zawiózł do Bakczy-saraju. Niebyleż już wątplenia, Majuma przeznaczoną była do hańskiego harem. Tymczasem Selim odebrawszy zapewnienie swego szczęścia przez posłańca Ali-Hafiza, na skrzydłach miłości pospieszał do ukochanej Majumy. Radość napełniała serce młodzieńca, już nie daleko za temi górami miała się odsłonić jego oczom dolina Giuzel-Abu i dom Hafiza, a w nim luba Majuma z twarzą, szczęściem rozpromienioną, z ustami drżącemi tym pierwszym przedślubnym pocałunkiem, jedynakiem miłości, którego samo wspomnienie tak droższe od późniejszych uściśków. Selimowi cały świat wypiękniał w tej chwili, kwiaty rokosznie chyliły ku niemu kielichy, powietrze tchnęło balsamicznym zapachem, widocznie iskra niewypowiedzianego szczęścia spadła na tę namiętną góralską duszę, nagle więc konia i niebawem stanął u wrót domu Hafiza.

Bolesne przecucie ścisnęło mu duszę, uczuł chwiejący się cały brylantowy gmach marzeń,



który mu snuł się dotąd po głowie i wszedł do domu. Wewnątrz wszystko było pusto, tylko stary ojciec z nogami, pod siebie zarzuconemi, blady, nieruchomy jak posąg, przebierał paciorki różańca, i modlił się, nie zważając jak żyłki różańca, i modlił się, nie zważając jak żyłki różańca, i modlił się, nie zważając jak żyłki różańca, jedna za drugą spadały mu na ręce. Od czasu, w którym Selim opuścił dolinę, Hafiz podstarzał się o kilka lat, połowa zmarszczków przybyła mu na czoło, włos czarny, który gdzieś niegdyś przeświecał jeszcze wśród siwej brody, pobieleł zupełnie.

(Dokończenie nastąpi.)

## Dobra dusza.

(Ciąg dalszy.)

### Nieboszczka prosi o głos.

„Wiedziecie co państwo, jakem się w ten dom dostała,“ rzekła Walerya do jejmościów, które świętując na Boże narodzenie u jednego z moich sąsiadów, już pod nocną porę, obsiadłszy kominek po kole, bzdurzyły sobie o strachach; kiedy tymczasem ich mężowie z resztą gości częścią kielichami się bawili, częścią cieli w tryszaka; — „tego nigdy w niepamięci nie zagrzebie;“ kończyła dalej Walerya: „że zapędziwszy się ku Warszawie, musiałam być dla kry na rzece w karczmie nad brzegiem do lepszej przeprawy zatrzymać się, i że łaskawe gospodarstwo postrzegłszy mnie, jadąc do kościoła, nie dopuściło mi z żydkiem świętować. — Nie wiedziecie wszakże, kto ja jestem. Dziesięć lat temu, jak już mnie pogrzebiono; w owę doli mojej nie razem pragnęła śmierci; w samej rzeczy śmierć mnie uczyniła najszczęśliwszą; teraz już jej nie żądam...“ Nuż panie ścisnąć się do kupy; nuż posuwać stołek do stołka. Walerya, wpatrzywszy się w nią, przy powabnej urodzie zachowywała jeszcze coś trupiiej bladeści. Zamczyło było stare, po Krzyżakach; puchacz kiedy niekiedy odzywały się z pod zbutwiałego stropu. Światło na kominku ledwo się migało. Przed nią ksiądz definitor nagadał był wiele o strachach: O Lubrańskim, co około Poznania na smoku się ognistym przejeżdżał; o świętej pani, która w Przemyślu poparzyła była mniszkę, spłoszyła biskupiego kommissarza, chcąc i jemu krzyżki wypalić; na pamiątkę czego, stanął mурwany klasztor: o warszawskim trupie; cmentarzu Panny Maryi: o owym, co to, gdy go dziad był gabrał rydlem, zawołał: nie rusz. To wszystko wcześniej przeraziło było, i wciąż przerażało umysły, zaczęłam gdy Włoszka ogłosiła się za pielgrzymkę z tamtego świata, od powstałych włosów na głowie kornety podniosły się.... Ona bądź pomiarkowała trwogę, bądź nie, dalej swoją rzecz bez zająknienia się prowadziła. „Byłam jedynaczką u moich rodziców, dosyć znacznych ludzi we Florencyi. Ciężko o taką drugą matkę, jaką mi Opatrzność zdarzyła. Oj-

ciec mój, poczciwy staruszek, pysnił się nad to z szlachectwa, także z swoich w wojsku cesarskiem urzędów, które w samej rzeczy dość chwalebnie przed laty sprawował; ani mało rzędził na niebogę moją matkę, że mu nie dziadziła powiła; nazywał się bezpotomnym. Trzeba było takiej słodczy i cnoty, jaką posiadał ten anioł dobroci, żeby znosić tę cierpkosć, i niekiedy łagodnym zdrowych uwag przełożeniem uskramiać. W domu, ścianę z naszym, dawny ojca mego współtowarzysz Orsini, wysłuszony żołnierz, nie majątny, ale zacy, i od wszystkich, którzy go znali, szczególnież też od mego ojca szacowany, mieszkał. Pierwój nieco niżeli on opuścił był służbę, znalazłszy przyzwoite ożenienie. Przybywając do Florencyi, już go zastali zasiedziało; snadno się odnowiła dawna między mężami przyjaźń; podobieństwo obyczajów i cnot, w krótkce skojarzyło żony nie mniej ścisłą przyjaźnią. Matka moja rada mieszała u siebie jedno jak drugie. Uczęszczała też do nich, prowadząc tam mego ojca, w nadziei ugłaskania go i zbudowania tym wzorem czulego, uprzejmego i szczęśliwego pożycia. Wtém owe dobrane i przykładne stadło śmierć rozłączyła. Orsini wdowiec, łączył się poświęcił syna jedynaczka wychowaniu, wszakże dziecko nie było jeszcze odrosło od ziemi, wyciągało zatem troskliwszego, niż może być ojcowskie, pielegnowania. Zwało się Oktawi. Matka moja wyręczyła Orsiniego. Powierzył jej go z najsprawiedliwszą ufnością a miłością jego, stał się prawie naszym domownikiem. Ja i Oktawi byliśmy oboje prawie w jednym wieku: kończył rok, którym zaczynała; umysły zaś nasze jeszcze się więcej zgadzały. Kazano nam kochać się jak siostrze z bratem, kochaliśmy się szczerze, za powodem serc naszych: nie długo taka miłość zdała nam się za małą; raczej lubiliśmy się między sobą, jak mąż z żoną. Płynęły nam dnie miłe na niewinnych igraszkach i uciechach, o które wiekowi młodemu tak snadno. Niczego jedno przed drugim nie kryło, a poufałe zwierzenie się sobie, słodziło nam nawet troski. Ach nieraz rzekliśmy sobie, czyli nas kiedy nie rozłączą! Jest zaiste coś niepojętego w człowieku, co mu jego nieszczęścia zawczasu wieści. Smutne to przecucie, nie raz nasze rozrywki truło, nie raz rozkwilaliśmy się rozbierając los ten, acz jeszcze z daleka nam groził! By na krok odstał Oktawi, rozumiałam, że go straciła; o z jaką witałam go radością, skoro powrócił. Pewnie Oktawi tęsknił bezemnie, i cieszył się, widząc mnie przy sobie. Osobność, gdyśmy tylko we dwoje znajdowali się, najwięcej nam przypadała do smaku. Posądzałam wszystkich, iż naszemu szczęściu zazdrościli. Nienawidziliśmy zaś natrętów, którym się chciało do nas mieszać. Sam na sam wynurzaliśmy sobie nawzajem naszą tkliwość, brał mnie za rękę Oktawi, niósł ją do



ust; ani mi na myśl przyszło usuwać jęj, ani jęj popuszczać, nie trudniłam wypłacać mu się wzajemnością. Szczęśliwy wieku! Kiedy tych niewinnych pieszczót nie kwasila żadna ostrożność, kiedy nie płoniliśmy się na twoją, lekliwa miłości! wzmiankę. Krótko trwały te lata; coś mi szeptać zaczęło: żeby z Oktawim nie być tak poufale. Jużem tylko z boku na niego poglądała; rumieniłam się, kiedy się jego oko z mojem potkało; nie wiedziałam, co na jego oświadczenia odpowiadać; czując miłość, pokrywałam ją przyjaźni wyrazem. Omijałam gaik, sad, ustronia, gdzieśmy przedtem tyle słodkich chwil z sobą strawili. Oktawi płakał na moją ostygłość, posadzał mnie o niestałość, iż jego przenikały moje serce, bolałam, nie śmiałam atoli wymówić słowa, któreby je ukoilo. Zszedł mnie kiedyś dumającą pod cieniem kwiecistej lipy, cyframi memi jego ręką pocechowaną. Dumalam o nim. Usiadł przy mnie, wtulił me ręce między swoje, twarz ku mnie obrócił; zamiast słów, westchnienie po westchnieniu z ust jego wychodziło; oniemiałam i ja; płomień jakiś wskrósł mnie przeszywał, lice moje rumieniły się, jego szczerem się zarzyły ogniem. Tak zajętych sobą przydybał nas mój ojciec. Srogi głos jego pierwój nas przeraził, niżeliśmy go dostrzedz mogli. Kazał mnie do matki, Oktawiemu na zawsze precz z domu swego. Krok za krokiem rozchodziliśmy się na rozstajną drogę. Prześladowanie uleczyło trwożliwość naszą jednego względem drugiego. Pókiśmy mogli się dojrzeć, choć znakami przysięgaliśmy sobie wieczną miłość. Moja matka łagodziła swoim zwyczajem rozszalonego męża. Przyszedł i stary Orsini. „Przychodzę tu,“ rzekł, „mój mość dobrodzieju, przeprosić waszmości za trzpiotostwo mojego syna. Nie puściłam tu mego płazem; ale pocóż obwijać w bawelnę, co się między tém dwojgiem święci. Dawniśmy i szczerzy przyjaciele; powiem waszmości bez dalekiego krążenia: oto kochają się. Waszmości córka już dojrzewa; memu chłopakowi wás się sypie. Myśmy obydwu już na schyłku, z niskąd nas pociecha nie czeka, tylko gdy dzieci naszych odumrzemy postanowionych. Sprzeciwienie się waszmości, dwoje uczyni nieszczęśliwych. Panie sąsiedzie, wiek my to z sobą przeżyli, czemu ich mamy rozbrać; i jać tak dobry szlachcic jak i waszmość. Za chłopaka wam ręczę, że poczciwy. Bogatsiście odemnie, to prawda, ale nie dajcie więcj za córką, jak ja dam mojemu. Jeszcze wam Bóg nie odpowiedział; możecie się, czego wam z serca życzę, syna doczekać. A by téż was to i chybiło, proszę nie panoszcie przecie mojego

młokosza, póki się wam pierwój nie zasłuży.“ Odpowiedział mój ojciec ostrém spojrzaniem, ale i słów nie szczędził: „Wy to Orsini,“ wsiałł na niego z góry, „wy to śmiecie mi odzywać się z takim żądaniem? Prędzej byłbym się śmierci spodziewał! Zapomnieliście co jesteście. Jaki mi wasz Oktawi pan młody dla mojej Waleryi. Oj, oj, oj! Bóg wam rozum odjął, kiedy tak wysoko strzelacie z waszym synem.“ Poczciwy staruszek obruszył się. „Panie sąsiedzie,“ odpowiedział z gniewem: „myśliłem, żeście przecie ojciec jak się należy, ale teraz widzę, że droższa u was wasza pycha, niż wasza krew; macieli mnie, tak jak mojego syna za nic, nauczę was, żem wam równy.“ Rozbroiła matka moja dwóch zajędyconych starców, a na nas się skropiło. Mój ojciec potrafił w to, że całkowicie przeciał pasy między Oktawem i mną. Odtąd nie wiedziałam, co się z nim działo. Dopiero długo potem, gdy się raz zagrzezła w smutnych myślach, i po ogrodzie chodziła, spotkałam jakąś do niego podobną postać. Nie mało musiałam mi się przypatrywać, niżelim uwierzyła własnym oczom, że to był on sam. „Ach! moja Waleryo,“ zawołał na mnie, „przecież cię oglądał, niestety! Bogowie! czyli nie ostatni to raz w życiu mojem! Wyrobił mi ojciec stopień porucznika w wojsku cesarskiem. Jeszcze dziś wyjeżdżam prosto do obozu, legnę trupem, albo się ciebie godnym stanę. Jeżeli szcześnie posłuży miłości, ani chybi sposobność mojej odwagi; pewnie zasłużę, że czuły, sprawiedliwy monarcha, przez wielkiego księcia, brata swojego, wda się za nami do twojego ojca. Kochana Waleryo, zaklinam cię na naszą tak dawną miłość, bądź dla mnie stałą... Bądź stałą tylko rok jeden... jeżeli nie ziszczę przyrzeczenia, w ten czas wolno ci iść za wolą ojca... zapłac i nad moim losem: nie będę ciebie wart... umrę nieszczęśliwy, albo w niedostępnym jakim zagrzebię się lochu.“ Nie stało mnie na odpowiedź, zaręczyły nad słowa wymowniej westchnienia i iż moje wierność. Ułożyliśmy jaką drogą miały nas dochodzić listy wzajemne, ujęliśmy sobie ojca mojego sługi; jeden z nich i teraz mu był tylną fórtkę do ogrodu otworzył. Krótki to był dla nas obojga szczęśliwy moment. Nie wiedzieć, co spłoszyło nas; szelest jakiś gałęzi zdał się nas przestrzegać o skradaniu się ojca mego. Sama pchnęłam Oktawiego za fórtkę. Całe dziesięć miesięcy zrędy i gdyrania mego ojca znosiłam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*Licytacja dawniejszych książek polskich,*  
która w Krakowie dnia 15go Sierpnia r. b. miała się rozpocząć, dla zaszytych przeszkód, odłożoną została na  
dzien 2gi Grudnia r. b.  
Katalogi Nru 4. i 5. są w każdej księgarni do nabycia, przez których zamowy przyjmuje księgarnia  
E. D. Friedleina.